

# "KORCZAK" Andrzeja Wajdy

Na szwajcarskiej prapremierze "Korczaka" w Bazylei dnia 25 września 1991 roku Andrzej Wajda opowiadał, jak to na festiwalu w Cannes w maju '90 film został w wieczór pokazu przyjęty życzliwie, a już na następny dzień rozpoczęło się coś w rodzaju nagonki. Najbardziej zapiekłym przeciwnikiem "Korczaka" był Claude Lanzmann, autor słynnego dziewięciogodzinnego dokumentu filmowego "Shoah" o eksterminacji narodu żydowskiego przez nazistów na terenie Polski.

<https://www.youtube.com/watch?v=hcFo6S6OBQ0>

Lanzmann zarzucił Wajdzie pominięcie udziału Polaków w "ostatecznym rozwiązaniu Judenfrage", pokazanie rozpasania żydowskich bogaczy w restauracjach w warszawskim getcie, podobnie jak robiła to wojenna propaganda niemiecka i w ogóle nieprawdę i antysemityzm. "Le Monde" podchwycił ten ton i napadł na film, doszło do bojkotu "Korczaka", francuscy intelektualiści podzielili się na dwa obozy, przy czym znaleźli się tacy, którzy podważali (!) w ogóle fakt wymordowania milionów Żydów przez hitlerowców i istnienie obozów zagłady, inni wręcz przeciwnie, zarzucali Wajdzie, że zakończenie filmu nie jest jednoznaczne, wygląda jakby Korczak z dziećmi uszli śmierci, należało pokazać piece krematoryjne, żeby wszyscy uwierzyli i tak dalej, i tak dalej.

Jeżeli chodzi o zarzury Lanzmanna, to są one tak absurdalne, że aż trudno z nimi dyskutować. Uważa się, że Lanzmann *"udowodnił swoim filmem raz na zawsze współwinę Polaków przy eksterminacji Żydów"* (NZZ, listopad '91). Dokument Lanzmanna robiony przez dwanaście lat jest niewątpliwie ważnym przyczynkiem do obrazu całości, zbrodni hitlerowskich na Żydach. Co jeszcze nie znaczy, że Lanzmann jest ostateczną i jedyną wyrocznią w tej sprawie.

Dla mnie zastanawiające jest, że od tego czasu aż do dzisiaj krytyki i omówienia "Korczaka" rozwodzą się przede wszystkim na ten temat, natomiast treść filmu jakby zesłała na dalszy plan. Niby podaje się (krótki) życiorys Janusza Korczaka, streszcza film, dość nawet długo rozwodzi na temat zakończenia, bo polemiczne historyczno-artystyczne, ale w gruncie rzeczy problematykę filmu pomija się prawie zupełnie.

Po prostu temat sam w sobie jest tak drażliwy, tak hiperczuły, tak trudny, że najłatwiej zrobić unik, jest to przedziwne, ale, mimo że o antysemityzmie spisano już całe biblioteki, w dalszym ciągu jest to tabu. Zresztą może nawet nie takie to dziwne, bo jak sobie dać radę z uczuciem najgłębszego wstydu połączonego ze żrącym poczuciem winy powielonym miliony razy?

I ja tu nie mam na myśli tylko i wyłącznie Niemców, a zwłaszcza tych urodzonych przed wojną, ale wszystkich ludzi włącznie z tymi, którzy się jeszcze nie narodzili. W historii ludzkości Holocaust wypalił raz na zawsze potworną wyrwę i tylko pytanie, jak następne i następne pokolenia będą się do faktu jej istnienia ustosunkowywały, czy będą umiały spojrzeć w jej głąb, czy też będą udawały, że niczego nie dostrzegają, że nie czują się odpowiedzialne, nie są zainteresowane, a w ogóle to przecież przeszłość i popoiły.

Bo jak na razie wygląda na to, że ludzie jakoś niechętnie, z oporami, bez przekonania... Sprawę mordowania ludzi za samo istnienie odpisuje się do statystycznie zamkniętych faktów, usytuowuje wśród innych zbrodniczych wyczynów w jednym rzędzie, i niczego tam się już ruszać nie chce.

Niemcy-naziści wymordowali sześć milionów Żydów. Fakt. W tym milion dzieci. Też fakt. W warszawskim getcie było w '42 prawie pół miliona mieszkańców, z tego przeżyło kilka tysięcy, resztę zabito. W tym wiele, wiele tysięcy dzieci. Ginęły przez rozstrzelanie, spalenie, zagazowanie... z głodu, chorób, rozpacz... Dzieci!

*"Te dzieci, które nie mogły przejść na drugą stronę, cierpiały straszny głód. Leżały na ulicy szeregami - martwe i żywe dzieci. Żywe wołały o chleb, ale nikt na to nie zważał, bo każdy chodził głodny"* (z pamiętnika jedenastoletniej dziewczynki). Żołnierze, dorośli ludzie, m ę ż c z y ż n i , strzelali do dzieci! Wywozili dzieci na śmierć! Z a b i j a l i d z i e c i ! Bo żyły. Żeby nie żyły.

Korczaka posłano do gazu wraz z dwustoma dziećmi i personelem sierocińca 5 lub 6 sierpnia 1942 roku. Dokładnie nie wiadomo, żaden świadek nie przeżył. Likwidacja getta rozpoczęła się 22 lipca 42 roku. W ten dzień zaczął się masowy wywóz ludności żydowskiej do obozu w Treblince, do komór gazowych. Niemcy nazywali to "przesiedleniem".

Zacząto od dzieci-sierot. "Niemcy zaczęli jeden po drugim wywozić sierocińce. Z początku zabierali tylko dzieci, zostawiając personel, po kilku dniach zaczęto wywozić również i pracowników. W czasie ostrych blokad Małego Getta jeden z pierwszych został wywieziony Dom Sierot Dra Korczaka. Cały personel z Januszem Korczakiem i Stefanią Wilczyńską na czele dał się wywieźć razem z dziećmi, mimo że na samym *Umschlagplatzu* była możliwość uwolnienia kierownictwa..." (z zapisów świadka).

<https://www.youtube.com/watch?v=BWb6DwypVmA>

Korczak mógł się uratować, ale nie chciał, święta postać. I co? I nic.

Theodor W. Adorno powiedział wprawdzie - "*żadnych wierszy po Auschwitz*", i chyba dobrze myślał, ale co tam wiersze? Świat nie tylko nadal się kręci, ale i *WYkręca*. Nie zaczęto liczyć czasu od nowa, i w ogóle wygląda na to, że godzina zero wybiła tylko dla tamtych, Korczaka, jego wychowanków i pięciu milionów dziewięciuset dziewięćdziesięciu tysięcy siedmuset dziewięćdziesięciu dziewięciu - a dzieje i tak nie straciły na ciągłości. Aż do teraz.

W roku 1991 Janusz Korczak nie jest bohaterem, o którym mówi cały świat, nie jest żadnym wzorcem, film o nim nie ściąga tłumu widzów, ludzie najczęściej nie wiedzą kto to taki, massmedia nie zachłystują się propagowaniem go. Bo idolem dzieciaków, młodzieży, dorosłych dookoła kuli ziemskiej są mężczyźni typu Arnold Schwarzenegger, Sylvester Stallone i jeszcze paru innych w tym stylu. I to jest właśnie ta ciągłość.

Cóż ma do zaferowania taki żydowski bohater? Doktor Korczak? Godną śmierć? Gorzej: pokorną śmierć. Jest to *post mortem* jeden z najgorszych zarzutów, jakie się robi tamtym zmarłym! Dlaczego szli na śmierć jak barany? Dlaczego się nie bronili? Dlaczego dali się zabijać? Zarzynać? Dlaczego, dlaczego??? I, że to specyficznie żydowskie, i tego rodzaju pytania przekazuje się dalej, najmłodszym w szkole. I tu znowu jest ciągłość!

Dla mnie właśnie t o jest najczystsza formą antysemityzmu zawartą w czymś znacznie pojemniejszym: antyhumanizmie. To ciekawe, Korczaka uważa się za świętego, ale nie za bohatera, nie mówi się o nim "zmarł bohaterską śmiercią", ale "zmarł męczeńską śmiercią". To zasadnicza różnica. Co innego, gdyby przed śmiercią zdołał zabić paru oprawców, gdyby chwycił za nóż, wtedy tak, byłby bohaterem, ale w ten sposób, bez walki?

"*Żadnemu człowiekowi nie życzę nic złego. Nie mogę, nie wiem, jak to się robi*", notował Korczak w swoim dzienniku z getta na krótko przed wywiezieniem do Treblinki na śmierć zadaną mu przez ludzi.

Gdyby dzisiaj wpajało się dzieciom od maleńkości, że *w s z e l k i e z a b i j a n i e*, to tchórzostwo, a *n i e z a b i j a n i e* - dowód największej odwagi, tamta ciągłość byłaby przerwana. Ale nie, nic się nie zmieniło. Więc - ciągłość. A gdyby tak jeszcze przedtem, przedtem uczono dzieci szacunku dla wszelkiego życia: ludzi, zwierząt, roślin? To wiek dwudziesty nie musiałby być świadkiem takich potwornych rzezi na ludziach, zwierzętach, roślinach, jakim jest do dzisiaj! Ciągłość.

Niby mamy przykazanie "nie zabijaj", ale mamy jeszcze znacznie silniejszy imperatyw: "Zabijaj, jeśli ci rozkażą!". Nie rozumu uczy się najmłodszych, ale posłuszeństwa. Zresztą w ogóle w tym wszystkim jest jakiś jeden wielki błąd myślowy! Korczak poszedł na śmierć, mimo że mógł wybrać życie i dlatego uważa się go za świętego. A przecież on towarzyszył dzieciom do samego końca, bo był po prostu NORMALNY, nie święty, ale normalny.

Pisał książki o miłości do dzieci, o tym, że dziecko jest najważniejsze, o przedłużeniu życia poprzez dziecko: "*Moje dziecko, to ja sam, ja w kolejnym pokoleniu, żywy w swoim dziecku, w jego wnukach i prawnukach, ja - nieśmiertelny*", więc jak miałby żyć dalej? Bez dzieci? Świat wokół niego był nienormalny, odbierał mu nie tylko życie, ale coś znacznie, znacznie ważniejszego - nieśmiertelność, więc jak miał żyć?

Pisał: "*W chwili poczęcia człowieka cała przeszłość gatunku mobilizuje straszną, przepotężną moc, by pokonać śmierć - i rozpocząć zwycięską drogę w życie*", ale *l u d z i e* odmówili jego "gatunkowi" prawa do życia, więc dał się zabić. Bohaterstwem było pokonanie strachu przed śmiercią, reszta była już tylko konsekwencją. Teraz *l u d z i e* mówią, że jest święty - wybrał śmierć, choć mógł uratować życie, więc jest święty. Bo poświęcił swoje życie dla dzieci.

Jeżeli miał dla życia szacunek, a miał, to *m u s i a ł* wybrać śmierć - właśnie tym stawiał na życie. Postąpił normalnie, zgodnie z najwyższymi, najsubtelniejszymi normami ludzkimi wypracowywanymi od zarania dziejów przez największych myślicieli humanistycznych.

Ja mu tym rozumowaniem nie chcę odebrać prawa do aureoli, dla mnie nie tylko ci pomordowani ale i ci, którzy przeżyli Holocaust - wszyscy, jeżeli już - są święci. Chcę się tylko zastanowić nad pojęciem szacunku dla życia według Korczaka. Pisma Korczaka wprowadzi się zachowały, działają towarzystwa imienia Korczaka, powstał film o nim, pamięć o nim przetrwała - ale jego nauki z trudem opuszczają biblioteki.

Korczak uważał, że każdy człowiek, nawet ten najmniejszy, najbardziej bezbronny - ludzkie dziecko - powinien mieć równe prawa, że należy dziecko traktować z taką samą powagą i szacunkiem, jak człowieka dorosłego. Wtedy, gdy to pisał, były to myśli rewolucyjne, teraz powoli dostrzega się mądrość zawartą w jego słowach. Do wprowadzenia jej w życie jeszcze daleko.

Marek Edelman, jeden z ostatnich żyjących powstańców getta wspomina: "*...nie trafiliśmy ich, ale to nieważne. - Jak to nieważne? - Ważne było przecież, że się strzela. To trzeba było pokazać. Nie Niemcom. Oni to potrafili lepiej. Temu innemu światu, który nie był niemieckim światem musieliśmy pokazać. Ludzie zawsze uważali, że strzelanie jest największym bohaterstwem. No to żeśmy strzelali*".

W getcie warszawskim w końcu doszło do powstania, a może raczej do beznadziejnie nierównej walki z Niemcami, a jeszcze bardziej do chęci zwrócenia na los Żydów uwagi świata, bo Niemcy zabijali, i zabijali, i zabijali, i zabijali, a świat kręcił się jak zawsze, jakby nigdy nic. Kiedy w getcie wybuchło powstanie, większości mieszkańców getta nie było już wśród żywych. Świat nie zrobił nic, żeby nie dopuścić do ich śmierci, więc garstka pozostałych przy życiu postanowiła strzelać, ten język był dla świata bardziej zrozumiały niż krzyk i płacz.

O wywozach Żydów z pamiętnika naocznego świadka: "*I tak rozpoczęła się jedyna w dziejach świata i ludzkości 'defilada'. Defilada zhańbionych, zbeszczeszczonych, wystraszonych, męczonych, maltretowanych i bitych - wydanych na łaskę i niełaskę zwycięskich szyderców - gadów. (...) Kto nie widział tych niemych spojrzeń pożegnalnych, ten w życiu swym nic straszniejszego już nie zobaczy. A defilada trwała. Krwi i trupów było coraz więcej. Była to d e f i l a d a śmierci, przez morze krwi; wszędzie była krew, na chodnikach i rynsztokach krew. Mury, drzwi i okna domów obryzane były krwią*".

Tak było! Tego już nikt nie zmieni! Ale kryteria, K R Y T E R I A powinny się zmienić! Niewątpliwie Powstanie Getta było dowodem nieprawdopodobnej odwagi, ale bohaterami byli wszyscy mieszkańcy getta. Wszyscy! A jak to się dzisiaj ocenia? "*Późno, ale zrobili na końcu ten akt bolesny. I dobrze, że zrobili, bo ten honor przynajmniej uratowali Żydom*". Honor - w jakim pojęciu?! Gdyby ludzie inaczej rozumieli "honor", tej wojny by w ogóle nie było!

Przecież o n i w o l e l i b y żyć, choć już wtedy żyć nie chcieli: "*Ci ludzie wcale nie chcieli żyć i należy im zaliczyć na plus, że mieli ten zdrowy rozsądek i chcieli zginąć w walce. Bo i tak śmierć, i tak śmierć, to lepiej umrzeć z bronią niż w sposób pogardliwy*" (cytaty z książki Hanny Krall). To przecież nie tak! Nie w ten sposób należy martyrologię narodu żydowskiego przekazywać następnym pokoleniom.

Żeby pamięć tamtych sześciu milionów zamordowanych nie zaginęła, trzeba nauczyć się inaczej myśleć, inaczej rozumować. Trzeba dzieci wychowywać tak, jak proponował Janusz Korczak i jemu podobni - normalni ludzie. Biegu

czasu odwrócić się nie da, ale może dałoby się przerwać tamtą ciągłość?

Pisał Albert Einstein: *"Musimy nasze dzieci zaszczepić przeciwko militaryzmowi w ten sposób, że będziemy je wychowywać w duchu pacyfizmu. Tragedia Europy leży w wychowywaniu narodów na błędnych wartościach. Nasze podręczniki szkolne opiewają wojnę i umniejszają jej okrucieństwa (...) powinny być napisane od nowa"*.

Współczesny filozof francuski, André Glucksmann, spoglądając w swojej najnowszej książce wstecz na cały dwudziesty wiek, z jego dwiema wojnami światowymi, z ludobójstwami, z losem Żydów, wprowadza jedenaste przykazanie: *"niech nic co nieludzkie, nie będzie ci obce"*. Glucksmann uważa, że człowiek powinien być w stanie spojrzeć na swoje najgorsze czyny, na swoją historię, i nauczyć się ją oceniać jak najwłaściwiej, bowiem wszystko co n i e l u d z k i e miało w naszym wieku miejsce.

Tymczasem można by powiedzieć jeszcze inaczej: wiek dwudziesty był czasem, w którym, w przeciwieństwie do humanizmu Odrodzenia, obowiązywało: *"wszystko co ludzkie jest mi obce"*. Oddelegowanie czynów nazistowskich w sfery nieludzkie jeszcze raz zaciemnia problem. Hitlerowcy byli ludźmi. Nie - bestiami, nie - istotami zezwierzęconymi, ale ludźmi, i to jest właśnie najgorsze. Bo ludźmi wychowanymi wbrew ludzkim wartościom.

Jeden z największych zbrodniarzy hitlerowskich, Albert Eichmann, jeden z tych, którzy wprawiali w ruch maszynę śmierci, na ławie oskarżonych w Jerozolimie w roku '63, a więc wtedy, kiedy można było zdać sobie sprawę z rozmiaru zbrodni, bo była już dawno podliczona, na pytanie, czy żałuje, odpowiedział: *"skrucha - to dobre dla małych dzieci"*. A więc żadnych ludzkich uczuć!

A jakie poczucie honoru wpajano dziecku-Eichmannowi? Dorosły Eichmann jeszcze w obliczu kary za największe zbrodnie ludzkości c z e r w i e n i ł się na myśl o *"popelnionym grzechu młodości"* - mimo że był najmłodszy wiekiem, odważył się zaprosić członków organizacji, do której chciał należeć, na lampkę wina, *"wbrew zasadom, w jakich go wychowano!"*. Że człowiek o takich poglądach nie był w stanie rozróżnić zła od dobra, to jeszcze nic, ale że zespół psychiatrów uznał go za n o r m a l n e g o?

I tu także widzę tę samą ciągłość, o której mówię od początku. Ciągłość ta byłaby przerwana, gdyby wyrok śmierci na Eichmannie nie został wykonany. Grupa żydowskich intelektualistów skierowała wtedy list do prezydenta Izraela o NIEwykonanie wyroku. Ale wyrok wykonano. Ciągłość została zachowana.

Taki film, jak "Korczak", powinien przyczynić się do pracy nad zrewidowaniem pewnych pojęć, do tego żeby "ludzkie nie było obce", a "normalne", znaczyło "według najwyższych norm". Myślę, że tak należałoby odczuć postać filmu, choć uważam, że sama forma filmu nie jest tak udana, jakby być mogła. Odnosi się wrażenie, że film jest podany w stanie na wpół surowym, niewysmakowanym, niedopracowanym do ostatniego szczegółu.

Za mało się go czuje. Postaci są zbyt szablonowe, poszczególne scenki nie przechodzą jedne w drugie, co powoduje, że nie można wczuć się w całość, nie można współ-czuć. Groza życia w getcie, cały dramat decyzji Korczaka umyka.

Wojciech Pszoniak, odtwórca roli tytułowej, wydaje się być fizycznie doskonale dobrany, ale osobowości Korczaka nie oddaje wiarygodnie. Nie fakt, że Korczak ukazany jest jak święty, ale jak uproszczony schemat świętego przeszkadza.

Pisarka Izabela Stachowicz (Czajka) tak wspomina młodego Korczaka: "*Nie był ładny, raczej brzydki, zaczerwienione oczy smutno patrzyły spoza szkieł binokli, miał jasne, rzadkie włosy i rzadką bródkę; nieśmiały, niezgrabny, świadomy swej brzydoty, zawsze starał się ukryć duże, czerwone ręce*". Nic z tych cech Janusza Korczaka nie znalazłam w filmie o nim.

Ewa Dałkowska i Marzena Trybała, opiekunki dzieci w sierocińcu, były bardziej przekonujące. W sumie naprawdę dobre były scenki rodzajowe, epizody zagrane przez wyśmienitych aktorów: Jan Peszek jako bogaty Żyd żywiący olbrzymią ubogą rodzinę, Jan Prochyra jako jeden z tych przepijających dużą forszę po knajpach getta, sprzedawczyni (nazwiska aktorki nie znam) w sklepie bez towaru, Jacek Wójcicki, Olaf Lubaszenko...

[https://www.youtube.com/watch?v=0X9P5axjN\\_w](https://www.youtube.com/watch?v=0X9P5axjN_w)

Nie zrozumiałam intencji reżysera w ukazaniu śmierci samobójczej Czarniakowa (grał go Aleksander Bardini), nie 23 lipca '42, jak to miało miejsce, czyli dzień po rozpoczęciu masowej deportacji mieszkańców getta, ale w dniu wywozu Korczaka z dziećmi, dużo później. A samo zakończenie? Czemu nie? Symbol, artystyczna wizja... Ale właśnie jak na wizję jest zbyt realne, za mało czytelne.

Podsumowując, myślę, że "Korczak" Andrzeja Wajdy i Agnieszki Holland (scenariusz), to pierwsza próba filmowej biografii Korczaka, że będzie ich więcej i że wszystkie razem złożą się na obraz bohatera II Wojny Światowej, bohatera innego, niż to było dotychczas przyjęte.

\*

**Tekst ukazał się w polonijnym miesięczniku "Nasza Gazetka" wydawanym w Szwajcarii w numerze grudniowym 1991.**